

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR. 196

RUCH ODNOWY
† SPOWIAN †

1. VII. 2008 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce; 3) Nangar Khel – Waterloo Szczygły; 4) Bohater – rotmistrz Witold Pilecki; 5) Poeta, ładu moralnego i wiary w człowieka; 6) Rodzina – fundament Narodu; 7) „Austriyak” Józef Fritzl; 8) Dusza żydowska w zwierciadle talmudu; 9) Broń kosmiczna na Alasce; 10) Skutki klęski USA w Iraku;

„Gorzka prawda”!

Prawie codziennie napotykamy informacje i wiadomości, które już na wstępie są dla nas zaskakujące lub wręcz szokujące. Naturalną rzeczą jest, że od początku nie dajemy temu wiary, ponieważ stopień naszego zaskoczenia jest tak duży, iż nie jesteśmy w stanie przyjąć to za prawdę. Dopiero z czasem po głębszym zastanowieniu zmieniamy w tej materii zdanie. Dlaczego tak jest, to już tajemnice ludzkiego umysłu.

W kontekście tego rozważania, warto wspomnieć, jak to ocenił w przeszłości wybitny filozof niemiecki, Arthur Schopenhauer, urodzony w Gdańsku w 1788 roku w kamienicy przy ul. św. Ducha. Powiedział on:

„Wszystkie prawdy przechodzą trzy stadia. **Pierwsze** - są one wyśmiewane, **drugie** - napotykają one na gwałtowny sprzeciw oraz **trzeci** - są przyjmowane za naturalnie oczywiste”.

Dlatego należy poświęcić więcej czasu analizie na pozór szokującej informacji a być może okaże się że massmedia, powoływane do uczciwego przekazu informacji, znów zawiodły. Gdański filozof już dawno to zaobserwował, na długo przed powstaniem mediów na olbrzymią skalę. A więc - **analizujmy!**

Włodzimierz Wielocha, NY

#

Sprawa Bractwa Kapłańskiego Św. Piusa X

Rozważając sprawę Bractwa Kapłańskiego Piusa X powinniśmy nie zapominać, w jakich czasach żyjemy. Jest to era wzmożonej aktywności w tworzeniu globalnego rządu, ale także globalnej religii.

Odnośnie globalnej religii. Prób było wiele, łącznie z wielkim zjazdem koronowanych głów pod hasłem „Matka Ziemia” i „Wielka Inwokacja” w Hiszpanii. Ucihło na ten temat bardzo szybko. Świątynie Bahai, wiele całkiem okazałych, łączące z sobą kilka religii, istnieją już od dawna - także cisza.

Wieża Babel już też usiłowano zbudować. Ponieważ w tych tendencjach łączenia religii nie ma i nie było „korzenia Judaizmu”, wszystkie te tendencje po prostu „nie istnieją”. Poza tym, o ile główne religie poza Judaizmem mają jakieś wspólne cechy, to Judaizm jest czymś zupełnie odrębnym, ponieważ Żydem trzeba się urodzić, a nie przyjąć tylko jego zasady. Od małego wbija się Żydom w głowy, że są wybranym narodem, że mają misję do spełnienia (*Kard. Jean Marie Lustinger*) i uczy się ich, jak mają to spożytkować w stosunku do wszystkich innych i jakimi sposobami, co jest odrażające dla nieżydów (*Talmud*). Żydzi nigdy z tego nie zrezygnują, bo bez tego nie ma Judaizmu. Nic dziwnego że mamy już takie monstrum - twór „wspólnych celów”, jakim są Chryścijańscy Syjoniści, albo Christians for Israel, w niebagatelnej ilości.

Jedyna religia z „korzeniem Judaizmu” jest Chryścijaństwo i właściwie dzięki niemu Judaizm jeszcze istnieje, i co gorsze dzięki niemu rozrósł się, a co jeszcze gorsze to to, że całe nadzieje Żydów na globalną religię leżą właśnie w odpowiednio sterowanym Kościele Katolickim.

Zdecydowana aktywizacja „globalizowania” nastąpiła z chwilą prezydentury Regana, oraz Pontyfikatu JP II. Wprowadzono na „trony” właściwe osoby do przeprowadzenia właściwych celów, przygotowywanych od wielu lat wszeźniej. Spotykali się często i po różnych zakątkach świata i sprawa ruszyła z kopyta.

Bractwo Piusa X było naturalną reakcją na ten stan rzeczy w kościele a i zarazem przeszkodą - i dalej jest, a więc w takiej sytuacji nie dziw, że zostało potraktowane z taką niechęcią przez szczególnie za pontyfikatu JP II.

Podzielać zdanie bpa Falley'a (...) ponieważ to, co zrobił Benedykt XVI, to tylko ćwierć środków dla zachłystywania się gawiedzi, ponieważ jest absurdalną rzeczą ekskomunika najprawdziwszych Katolików. Z drugiej strony Benedykt XVI nie zrezygnował z budowania „Globalnej Religii na korzeniu Judaizmu”. Tak więc to, co zrobił Benedykt XVI, to tylko powłoka przy zachowaniu trwałych następstw Pontyfikatu JP II.

Środki, sposoby, metody, budowania tej „Globalnej Religii” są zdecydowane i wszystko możliwe wykorzystane jest w tym celu.

Jakie będą losy KK, będzie zależało od wiernych i ich odporności na posoborową degenerację, która jest ogromna. Czy przykład jaki podał Marian z Amien będzie naśladowany, zobaczymy [*chodzi o Mszę Św. Trydencką odprawianą poza katedrą z powodu braku zgody miejscowego biskupa - przyp. admin.*]. Msze „niegodziwe” [*Trydenckie - przyp. admin*] nabierają nieco popularności, ale mocno obawiam się, że księżęta kościoła w postaci „biskupów z odpowiednimi korzeniami” będą robić wszystko, co w ich mocy, żeby je odpowiednio do wymogów „Globalnej Religii z Korzeniem” sztucznie „genetycznie zmodyfikować”. *Wojciech Wlazliński*

#

List Barucha do Marxa.

Prerażające potwierdzenie planów żydowskich wobec świata w liście Barucha do Marksa z 1929 roku (wciąż aktualne).

Może na coś się przyda wiadomość o genezie „Wspólnej Europy”, ewentualnie o genezie ‘republiki wszechświatowej proletariackiej’ a i globalizm w

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

tym się doskonale mieści. Zachował się w domu przedwojenny numer „Tęczy”, czytam i oczom nie wierzę. Podaję, za poznańskim miesięcznikiem „Tęcza” z 16 lutego 1929 r., przedruk z „Revue de Paris”. Okazuje się, że od roku 1819 istniało na Zachodzie tajne, konspiracyjne sprzysiężenie pod nazwą „Zjednoczenie żydowskie dla spraw cywilizacji i wiedzy”, do którego od 23 r. życia należał świeży „protestant” Heine, do którego przed rokiem 1830 wciągnął o 13 lat młodszego od siebie Karola Marxa. „Zjednoczenia” tego, duszą i ideologiem był Baruch Loeve. Jakże były kryptoidee i cele tego „Zjednoczenia”. O tym mówi list Barucha Loevy do Marxa, publikowany po raz pierwszy w „Revue de Paris”. Oto jak sensacyjnie brzmi ten autentyczny:

„Naród Żydowski ujęty kolektywnie będzie sam sobie Mesjaszem. Jego królestwo nad światem osiągnięte zostanie przez unifikację wszystkich ras ludzkich, przez zniesienie granic, które są sztańcami partykularyzmów oraz przez stworzenie powszechnej republiki, która udzieli wszędzie żydom praw obywatelskich W tej nowej organizacji ludzkości synowie Izraela już teraz rozrzućeni po całej przestrzeni globu, wszyscy jednej rasy i jednego ukształtowania choć nie tworzący oddzielnej narodowości, staną się z łatwością wszędzie elementem kierowniczym, zwłaszcza gdy uda się im narzucić masom robotniczym trwale kierownictwo przez Żydów. Rządy narodów, które stworzą powszechną republikę, wszystkie bez trudu, dostaną się w ręce izraelitów, dzięki zwycięstwu proletariatu. Wtedy własność prywatna będzie mogła być zniesiona przez rządzących z rasy izraelskiej, którzy wszędzie obejmą administrację majątku publicznego W ten sposób urzeczywistni się obietnica Talmudu, że gdy czasy Mesjasza nadejdą Żydzi będą trzymali pod swym zawiadowywaniem dobra wszystkich ludów świata”.

Ten program wyluszczał Baruch Loevy Marxowi i ten to program w skojarzeniu z myślami Saint Simona przeprowadził w „ewangelii komunizmu” tj. w „Manifestie komunistycznym” i „talmudzie międzynarodówki” tj. „Kapitale” - Karol Marx. Miesięcznik „Tęcza” (16 lutego 1929 r.)

#

Od 2011 r. mają być wprowadzane dowody biometryczne

Od 2011 r. w Polsce mają być wprowadzane tzw. biometryczne dowody osobiste. Jak powiedział dziś dziennikarzom podsekretarz stanu w MSWiA Witold Drożdż trwają prace nad tym, by w dowodach tych był zawarty także elektroniczny podpis właściciela.

Wciąż ok. 400 tys. Polaków nie ma nowych dowodów osobistych, z czego połowa złożyła wnioski i czeka na wydanie dokumentu.

Znacznie wcześniej - już od 2009 r. - zniesiony ma być obowiązek meldunku.

Wydawane obecnie plastikowe dowody osobiste mają 10-letni termin ważności. "Od roku 2011 sukcesywnie będą wymieniane już na tzw. dowody biometryczne, czyli dokumenty z odciskiem palca" - mówił Drożdż.

Jak dodał dowody biometryczne będą zawierać także elektroniczne czipy, w których zapisane będą wszystkie informacje. Dzięki temu będziemy mogli korzystać z dowodów w eadministracji, załatwiając różne formalności z własnego komputera.

Ministerstwo gospodarki pracuje nad nowelizacją ustawy o podpisie elektronicznym

"Warstwa elektroniczna dowodów według planów, nad którymi MSWiA obecnie pracuje, zawierać będzie także podpis elektroniczny" - mówił Witold Drożdż.

Dodał, że ministerstwo gospodarki pracuje nad nowelizacją ustawy o podpisie elektronicznym, zaś w MSWiA trwają kalkulacje dotyczące kosztów nowego dowodu biometrycznego.

Do końca roku MSWiA zamierza przygotować pakiet przepisów znoszących obowiązek meldunkowy

Do końca roku MSWiA zamierza przygotować pakiet przepisów znoszących obowiązek meldunkowy, co nie oznacza, że dane o miejscu zamieszkania nie będą zbierane.

Dotychczasowa procedura meldunkowa ma być zastąpiona obowiązkiem zgłaszania zmiany miejsca zamieszkania (osobiście lub korespondencyjnie) w urzędzie gminy. Dane posiadane przez urząd byłby dostępne dla wszystkich instytucji które ich będą potrzebować. Jak poinformował Drożdż by szybka i sprawna weryfikacja i aktualizacja danych oraz dostęp do nich były możliwe w MSWiA trwa modernizacja systemu PESEL.

Zdaniem ministerstwa, zniesienie obowiązku meldunkowego będzie dużym ułatwieniem dla obywateli i umożliwi stworzenie bardziej wiarygodnego niż obecnie zasobu informacji o miejscu przebywania obywateli.

Wciąż ok. 400 tys. Polaków nie ma nowych dowodów osobistych

Jak poinformował Drożdż wciąż ok. 400 tys. Polaków nie ma nowych dowodów osobistych, z czego połowa złożyła wnioski i czeka na wydanie dokumentu. "Szacujemy, że gros osób, które wniosków nie złożyły, to osoby przebywające za granicą. To że minął ustawowy termin ważności dowodów papierowych nie oznacza że po 1 kwietnia wniosków składać nie można" - zaznaczył.

Jak mówił Witold Drożdż trwają prace nad tym, by składanie wniosków o wymianę dowodu było możliwe przez internet. "Jedynie sam odbiór dokumentu wiązałby się z koniecznością wizyty w kraju" - mówił Drożdż. Dodał, że rozważane jest także rozwiązanie, by takie wnioski mogły przyjmować polskie placówki dyplomatyczne, ale to wymagałoby nakładów na organizację pracy w konsulatach i ambasadach.

W Krakowie rozpoczęła się dziś trzydniowa konferencja zorganizowana przez MSWiA oraz Małopolski Urząd Wojewódzki, na której dyskutowane są projekty zmian. W obradach uczestniczą dyrektorzy i pracownicy wydziałów spraw obywatelskich urzędów wojewódzkich z całego kraju.

(bibula.com)

PRZYGOTOWANIA DO WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO W POLSCE

Późnym popołudniem 12 grudnia 1981 r. ze Sztabu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przekazano komendantom wojewódzkim MO szyfrogram zaczynający się od słów „Ogłaszam hasło ‘Synchronizacja’”, co oznaczało rozpoczęcie działań tego resortu. Wprowadzony formalnie następnego dnia stan wojenny miał na celu zlikwidowanie działalności niezależnych ruchów społecznych - w tym przede wszystkim związku NSZZ „Solidarność”. Najbardziej dosadnie zamiary władzy określił minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak w trzy tygodnie po wprowadzeniu stanu wojennego: „[...] chodzi o to, aby zburzyć struktury „Solidarności” [...] po to, by powołać nowe, w pełni dyspozycyjne wobec Partii”.

Na całą operację wprowadzenia stanu wojennego złożyło się kilka akcji opatrzonych różnymi kryptonimami. Akcja „Azalia” polegała na zajęciu (12 grudnia o godz. 23.30) wspólnie z żołnierzami Wojska Polskiego obiektów Polskiego Radia i Telewizji oraz zablokowanie środków łączności. Akcja

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

„Klon” polegała na przeprowadzaniu przez funkcjonariuszy resortu rozmów ostrzegawczych z osobami podejrzanymi o to, że mogą podjąć wrogą działalność. Akcja „Agora” polegała na rozpoznawaniu miejsc pobytu osób przewidzianych do internowania oraz akcja „Troska”, która dotyczyła ochrony i obrony rodzin funkcjonariuszy.

Pierwotnie, tzn. w lutym 1981 r. akcję „Jodła” opatrzono kryptonimem „Wiosna”, a następnie we wrześniu tegoż roku otrzymała ona kryptonim „Wrzos”. Nie później niż 4 października operacja „Wrzos” stała się elementem szerszego planu oznaczonego jako akcja „Jodła”. Akcja „Jodła” obejmowała zarówno internowanie przywódców „Solidarności” jak i skompletowanie „działaczy” „Solidarności”, którzy mogliby zastąpić ekipy ekstremistów” we wszystkich zarządach regionów i w większych komisjach zakładowych. Wyznaczone do tego zadania komórki SB - głównie Wydziały IIIA - podjęły odpowiednie przedsięwzięcia w celu przeprowadzenia akcji utworzenia nowej „ludowej” Solidarności. Nowy związek miał być tworzony przez wytypowanych przez resort umiarkowanych działaczy NSZZ „Solidarność”, w tym także przez agenturę aparatu. Według relacji gen. Kiszczaka podjęcie decyzji co do internowania poszczególnych osób zostało zdecentralizowane i leżało w gestii komendantów wojewódzkich, którzy pakowali do kopert nazwiska, adresy oraz zapasowe adresy, pod którymi można było znaleźć poszukiwanych. Umieszczano je w zalakowanych kopertach, które były otwierane później przez grupę funkcjonariuszy dokonującą zatrzymań.

Początek operacji „Jodła” wyznaczono na godz. 24.00, jednak faktycznie często internowania miały miejsce jeszcze przed północą. Zgodnie z planem zatrzymania każdej osoby miała dokonać grupa składająca się z pięciu osób: dwóch funkcjonariuszy SB i trzech milicjantów. Dzieci osób internowanych oraz osoby starsze, które były wyłącznie pod opieką osób przewidzianych do internowania planowano umieścić na czas internowania w zakładzie opiekuńczym.

Komitet Obrony Kraju jeszcze w sierpniu 1980 r. polecił szefowi Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Florianowi Siwickiemu rozpoczęcie prac o charakterze studyjnym, a mającym za zadanie wprowadzenie stanu wojennego. Zasadnicze przygotowania do jego wprowadzenia odbywały się w Ministerstwie Obrony Narodowej i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Kierowniczą i koordynującą rolę sprawował Sztab Operacji „Lato '80”, utworzony już 16 sierpnia 1980 w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych [zarządzenie nr 031/80 ministra spraw wewnętrznych]. Jednocześnie zostały przydzielone zadania dla wspomnianych zespołów, a m.in.: analizowanie i dokumentowanie sytuacji „w zakładach pracy, przedsiębiorstwach komunalnych, interesujących nas środowiskach i grupach społecznych” oraz dostarczenie kierownictwu sztabu „propozycji w zakresie tymczasowej izolacji osób znanych ze swej wrogiej, bądź chuligańskiej... i przestępczej... działalności”.

Najstarsza z zachowanych list osób przewidzianych do internowania np. w b. województwie lubelskim pochodzi z 13 października 1980 r. i obejmuje 171 nazwisk. Listę otwierają takie osoby jak: Niezgoda Czesław z Lokomotywni w Lublinie, Daniel Stanisław z FSC Lublin i Kuć Ryszard z WSK Świdnik. Wykaz osób z terenu tego województwa miał charakter „tajny specjalnego znaczenia”, posiadał rubryki z informacjami o dacie i miejscu urodzenia, dokładnym adresie, miejscu pracy oraz wagę czy należy internować tę osobę w pierwszej, czy drugiej kolejności. W tytule tego wykazu podano, że obejmuje on osoby „aktywnie angażujące się w organizowanie strajków i stwarzających zagrożenie pod tym względem na przyszłość”.

Sporządzanie wykazów osób przewidzianych do internowania i zawierających aktualne dane, należało do stałych obowiązków sztabów wojewódzkich, łącznie z przesyłaniem ich drogą służbową do władz zwierzchnich w Warszawie. W ciągu 1981 roku listy aktualizowano i sporządzano w Wydziałach III „A” Komend Wojewódzkich MO z uwzględnieniem pracowników prezydium „Solidarności” i komitetów zakładowych poszczególnych zakładów pracy z terenu kraju. Na ostatnich listach oprócz nazwiska i imienia członka „S”, jego adresu, podano stopień i nazwisko pracownika zatrzymującego, nazwę jednostki organizacyjnej w której pracował, środek transportu (marka i nr rejestracyjny pojazdu).

Już 15 października 1980 r. komendy wojewódzkie MO otrzymały z centrali MSW telefoniczne polecenia nadesłania w trybie natychmiastowym wykazów osób przewidzianych do „izolacji” w przypadku „stanu poważnego zagrożenia”. Najstarsza z zachowanych list osób przewidzianych do internowania nosi datę 28 października 1980 r. Do 31 grudnia 1980 r. do internowania wytypowano 12.900 osób [połowa z nich była ze względów politycznych, a pozostali z uwagi na zagrożenie porządku publicznego]. Nieco później bo 26 lutego 1981 r. sporządzono wykaz więźniów przydzielonych do dyspozycji poszczególnych komend wojewódzkich, który obejmował 13.600 miejsc. Tryb dokonania aresztowań został określony w piśmie z 17 lutego 1981 r. (J-0045-81-M) i właśnie według niego rozpoczęto internowania krótko przed północą 12 grudnia 1981 r.

Prezentujemy przykładowe dokumenty SB „typujące” osoby do internowania. Najstarszy nosi datę z 10 listopada 1980 r., czyli dzień rejestracji NSZZ „Solidarność”. W przypadku p. Marka Koński prosimy zwrócić uwagę na sygnaturę - jest taka sama na dokumentach początkowych i na decyzji o internowaniu.

Komentarz Internowani.pl:

Sąd Okręgowy w Warszawie przekazując wniosek IPN ds twórców stanu wojennego do uzupełnienia, może nie wiedział o istnieniu takich dokumentów. Może ten Sąd nie zdawał sobie sprawy z wielkiego oszustwa oskarżonych, którzy podpisując porozumienia z Solidarnością w 1980 r., planowali od samego początku zlikwidować wszelkie niezależne od komunistycznej władzy inicjatywy społeczne. Wysuwamy jeszcze nader ryzykowny wniosek - a może ten Sąd nie wiedział, że w latach 1981-1983 i po rok 1990 ci obecnie oskarżani mili starsi panowie, utrzymywali się przy władzy dzięki resortom siłowym, niszcząc nadzieję, aspiracje, przyszłość milionów Polaków chcących po prostu żyć w normalnym kraju.

Zachęcamy zatem gorąco Sąd Okręgowy w Warszawie do korzystania z naszego serwisu, chętnie pomożemy w uzupełnieniu wiedzy o najnowszej historii Polski jak i weźmiemy udział w konsultacjach procesowych.

Agnieszka Łuczak - IPN Poznań i Piotr Paweł Gach - Lublin

NANGAR KHEL – WATERLOO SZCZYGLY

(Waterloo - miejsce bitwy w której 18.06.1815 r., legła w gruzach potęga Napoleona)

Od kiedy wybuchła awantura z ostrzelaniem afgańskiej wioski Nangar Khel (2007) przez polskich żołnierzy, odniosłem wrażenie że ich przełożony minister Obrony Narodowej - niejaki Szczygło, byłby bardzo rad gdyby, można było tych żołnierzy metodą NKWD rozstrzelać bez przesłuchania (razstrzelać bez doprosy).

Zastanawiałem się skąd u niego tyle nienawiści do podwładnych i wojska jako takiego. Docierały do mnie wcześniej sygnały że Szczygło ma jakiś uraz do wojska. Być może wojsko jakąś krzywdę mu wyrządziło np. nie przyjmując go do szkoły oficerskiej lub do akademii. Albo jak „kołchoźnik” PiS - Brudziński, który jako zawodowy sierżant, na głupią uwagę generała „co tu tak śmierdzi”, odpowiedział rezolutnie „jak pana generała nie było to nie śmierdziało” za co został „wylany” z wojska.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Dziwiło mnie też, dlaczego pozujący na superpatriotów Prezydent i ówczesny Premier, obsadzają stanowisko szefa MON, nie tylko człowiekiem wrogim wojsku ale dyletantem (taki Brudziński był „w środku tego kotła” i przynajmniej wiedział jak smakuje zamrażony chleb i spanie pod soseńką). Jednak, jak sądzę potrzebny był cymbał do „odwalenia śmierdzącej roboty”.

Już pierwsze decyzje Szczygły wskazały że jego zadaniem była likwidacja Wojska Polskiego i zorganizowanie z polskich żołnierzy „jednostek szybkiego reagowania do walki z terroryzmem”. Co złego by nie powiedziec o postkomunistycznej lewicy i libertaryńskiego PO, nie podchodzą one z takim entuzjazmem do pozbawienia Polski, narodowej siły zbrojnej jak dublet Kaczyńskich ze służącym za V kolumnę Szczygłą.

Podejrzewałem że wrogość Szczygły do żołnierzy walczących pod Nangar Khel, poza osobistym kompleksem wobec ludzi w mundurach, musi mieć jakieś inne źródła. Wyniki prokuratorskiej wizji lokalnej oraz wypowiedź jednego z żołnierzy, którzy opuścili areszt [Ligocki], mówią wyraźnie, że moździerz, z którego strzelano, nie spełniał parametrów technicznych. Jak określił Ligocki - moździerz „miał duży rozrzut”. To drugie dno postawy szczygły to chęć ukrycia swej niekompetencji i ludzi dobranych do jego kompanii.

Bowiem oznacza to ni mniej ni więcej tylko tyle, że lufa była zużyta ponad przewidziany instrukcjami stopień. Każda lufa broni palnej ma określoną żywotność, określaną ilością strzałów oraz pomiarem kalibru specjalnym kalibromierzem. „Wypalenie” lufy choćby o setne części milimetra, ponad graniczną wartość dopuszczalną, powoduje rozrzut pocisków większy niż wartość instrukcyjna, dla której sporządzono tabele strzelnicze - czyli pociski lecą, gdzie same chcą.

Zwiększenie rozrzutu, może mieć miejsce również przy zastosowaniu niewłaściwych lub niewłaściwie przechowywanych ładunków miotających a także odchyłkami ciężaru granatów (pocisków) od określonych instrukcją.

Jednak tak w przypadku niesprawności moździerza jak i niewłaściwej amunicji, odpowiedzialność spada na organizatorów wysłania takiego sprzętu lub takiej amunicji na wojnę, czyli w ostatecznym rachunku na Szczygłę który zapewniał, że wszystko przewidziano i wszystko należyście zabezpieczono. To taki profesjonalizm typu PiSowskiego. Jeśli do tego dodamy fatalne z praktycznego punktu widzenia zestawienie patrolu bojowego, to mamy pełny obraz „profesjonalizmu inaczej” „Szczygłowej załogi”.

Na dowódcę patrolu wyznaczono młodego, niedoświadczonego podporucznika a jego podwładni to „starzy wyjadacze” z doświadczeniem irackim. Wszyscy przełożeni ze Szczygłą na czele powinni troszczyć się o autorytet dowódcy każdego szczebla, który jest warunkiem sukcesów bojowych. Tymczasem „olano” ten problem wg zasady „róbta co chceta”. Oczywiście jest, że dowódca młodszy wiekiem, młodszy służbą i doświadczeniem bojowym od swych podwładnych, będzie tylko figurantem uzależnionym od opinii podwładnych. Na wojnie dowódca dojrzewa w przyspieszonym tempie, ale musi mieć warunki bycia dowódcą - temu dowódcy spod Nangar Khel nie dano szansy.

Zresztą cała epopeja ekipy Kaczyńskich, do czego się nie zabrała, to tylko „rozgrzebała” i niczego nie potrafiła porządnie, profesjonalnie zakończyć. Lustracja zrobiona - nie, WSI rozwiązane - g..... prawda, raport z rozwiązania WSI, to napisane przez harcerzy „opowieści strasznej treści”, ale bez dowodów. Wyprawa do Afganistanu „na wariackich papierach”, które wylażą tam jak słoma z butów. Same „knoty”.

Doskonałą ilustracją rządów parweniuszy Kaczyńskich, jest sprawa zabezpieczenia praw materialnych obywateli polskich, przed roszczeniami niemieckimi. Teraz J.Kaczyński aż gryzie mikrofon, pomstując na Tuska że nie broni Polaków, jakby on coś zrobił przez „swoje pięć minut”. Gdyby nie prowadził wojenek ze swymi koalicjantami, mogliby uchwalić i wyegzekwować przestrzeganie nawet takiej ustawy, która nakazywałaby Wiśle płynąć z Gdańska do Krakowa. Najwyczejniej w świecie Kaczyńskich nie interesują Polacy i Polska - lecz powrót do władzy.

Ale to już inna historia na oddzielny komentarz. A min. Szczygło? Szczygło „polegli” ale gnoju narobił.

Cezary Rozwadowski – 21 maja 2008 r.

BOHATER – ROTMISTRZ WITOLD PILECKI

W tysiącletniej historii naszego Narodu jest wielu autentycznych bohaterów, którzy poświęceniem dla dobra Ojczyzny i bliźnich, a także bezgraniczną odwagą, dali wyraz najwyższego człowieczeństwa. Wielu z nich doczekało się spiżowego pomnika, na trwałe wpisując się w tożsamość Polaków. Są jednak i tacy, których z historii próbowano wymazać, a pamięć o nich karać więzieniem. Osobą-symbolem tych tragicznych bohaterów jest rotmistrz Witold Pilecki - najodważniejszy żołnierz II wojny światowej.



Rok 2008 upływa pod znakiem 60-tej rocznicy dokonania zbrodni na Witoldzie Pileckim, rotmistrzu kawalerii Wojska Polskiego, żołnierzu Polskiego Państwa Podziemnego i organizatorze ruchu oporu w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau, skazanym przez władze Polski Ludowej na karę śmierci. Witold Pilecki jest symbolem całego pokolenia żołnierzy wyklętych, którzy najpierw broniąc Naród przed fizyczną eksterminacją z rąk hitlerowców, po 1945 r. stanęli do walki z nowym, sowieckim okupantem. Rotmistrz Pilecki to bohater uosabiający uniwersalne cnoty, jak uczciwość, szlachetność, honor, odwaga i umiłowanie Ojczyzny. Na nich których ufundowana jest cywilizacja łaćska. Szczególnie dziś, w czasach moralnego i etycznego relatywizmu oraz dominacji fałszywych autorytetów, Polska i Europa powinny przypomnieć sobie o prawdziwym bohaterze.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Urodził się 13 maja 1901 w Ołońcu koło jeziora Ładoga, w północnej Rosji, jako wnuk zesłańca po powstaniu styczniowym. Pochodził ze szlacheckiej rodziny, pieczętującej się herbem Leliwa, od pokoleń mieszkającej na Litwie. Swoją bojową służbę rozpoczął, walcząc w wojnie polsko-bolszewickiej. Brał udział w obronie Grodna, walczył w bitwie warszawskiej, a później wyjechał do Wilna, za co został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wybuchu II wojny światowej, walczył w szeregach 19 Dywizji Piechoty WP, rozwiązując swój pluton dopiero 17 października 1939 roku przeszedł do konspiracji. 9 listopada 1939 roku w Warszawie Pilecki, Włodarkiewicz i kilku innych oficerów założyli jedną z pierwszych wojskowych organizacji konspiracyjnych pod nazwą Tajna Armia Polska, podporządkowaną później Związki Walki Zbrojnej.



Gdy latem 1940 r. dotarły do Warszawy pierwsze wiadomości o organizowanym przez Niemców obozie koncentracyjnym KL Auschwitz, Pilecki zgłosił majorowi Włodarkiewiczowi projekt swojego dobrowolnego pójścia do obozu dla przesyłania raportów o sytuacji oraz stworzenia tam zakonspirowanej organizacji oporu wśród więźniów. 19 września 1940 podczas łapanek pozwolił aresztować się Niemcom. Do obozu trafił w nocy z 21 na 22 września 1940 roku wraz z tzw. drugim transportem warszawskim. Otrzymał numer obozowy 4859. Prawdopodobnie był jedynym ochotnikiem w historii II Wojny Światowej, który poszedł do Oświęcimia świadomie i dobrowolnie. Pod przybranym nazwiskiem, jako Tomasz Serafiński stał się głównym organizatorem ruchu oporu w KL Auschwitz, a założona przez niego organizacja Związek Organizacji Wojskowej liczyła przeszło 1000 konspiratorów (należał do niej m.in. rzeźbiarz Ksawery Dunikowski).

Zamiarem Pileckiego było połączenie wszystkich grup konspiracyjnych i przygotowanie powstania w obozie. ZOW organizowała samopomoc dla więźniów, akcje dożywiania, tajną służbę lekarską oraz przekazywała wiadomości z zewnątrz. Pilecki opracowywał regularne sprawozdania przesłane później do dowództwa w Warszawie i dalej na Zachód. Jego raport był jednym z głównych, jak nie jedynym źródłem wiedzy Aliantów o sytuacji w KL Auschwitz. Po 1942 roku jednym z zadań konspiracji było organizowanie ucieczek z obozu, z których około 200 zakończyło się sukcesem. W jednej z nich w nocy z 26 na 27 kwietnia 1943 r. uciekł Pilecki. Wkrótce po tym skontaktował się z oddziałami AK.

W okresie 1943-44 służył w oddziale III Kedywu KG AK. Wielokrotnie apelował do władz konspiracyjnych o przeprowadzenie zbrojnego ataku na KL Auschwitz i oswobodzenie więźniów. Nie było to jednak wykonalne siłami Armii Krajowej. W Warszawie skontaktował się z rodzinami kilkunastu więźniów i uzyskał dla nich zapomogi z funduszy AK. Pomagał im też w życiowych sprawach. Wkrótce po tym zaczął pracować nad utworzeniem nowej organizacji – NIE, przygotowywanej w przewidywaniu sowieckiej okupacji Polski. Po wybuchu powstania warszawskiego Pilecki ochotniczo (oficerowie NIE byli wyłączeni z walk powstańczych) wstąpił do I batalionu zgrupowania Chrobry II. Później, jako dowódca 2 Kompanii walczył w rejonie Dworca Poczтового w tzw. Reducie Witolda, jednej z najdłuższych brzońskich reduct powstańczych. 5 października 1944 r. jako jeńiec trafił do obozu VII A w Murnau, gdzie przebywał do wyzwolenia obozu.

Pomimo zakończenia wojny Pilecki pozostał w konspiracji. Zgłosił się do 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa we Włoszech z prośbą o możliwość pełnienia dalszej służby w kraju. Jak sam miał powiedzieć: "po Powstaniu ja też znalazłem się po tamtej stronie a rozumiałem dobrze, że obowiązkiem moim jest być tu w Kraju [jakkolwiek mnie tam było lepiej], gdyż wynikało to z obowiązków nowej pracy i nowo złożonej przysięgi". W tym czasie Polskę terrorizowały komunistyczne UB, KBW, Informacja Wojskowa, wspierane przez NKWD i Smiersz.

Ostrze represji skierowano przeciwko ruchowi niepodległościowemu, szczególnie żołnierzom Armii Krajowej. W takiej sytuacji, wierny przysiędze, zaczął organizować swoją siatkę informacyjną. Mieszkał w Warszawie w różnych miejscach. W wolnym czasie gromadził materiały o Oświęcimiu, przygotowywał książkę. We wrześniu 1946 r. powierzono mu zadanie rozwiązania oddziałów leśnych i pomocy szczególnie narażonym osobom w legalizacji swojej sytuacji lub ucieczce na Zachód. Sam wielokrotnie odmawiał opuszczenia Polski, sprzeciwiając się nawet rozkazowi gen. Andersa.

Pętla wokół Pileckiego zaczęła się coraz bardziej zaciskać.



8 maja 1947 Witold Pilecki został aresztowany w Warszawie. UB natychmiast aresztowało kolejne 23 osoby. Grupa musiała być od dłuższego czasu rozpracowywana. Pilecki trafił do pawilonu X więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej. Śledztwo w jego sprawie prowadził cieszący się sławą okrutnika i kata płk. Różański.

Według relacji kilku więźniów, Pilecki miał zdarte paznokcie, nie mógł utrzymać prosto głowy, słał się chodząc. Jednak to go nie złamało. Nikogo nie wydał, do końca zachował honor oficera Wojska Polskiego. 3 marca 1948 roku przed Sądem Wojskowym w Warszawie rozpoczął się proces tzw. „Grupy Witolda”. Rotmistrza Pileckiego oskarżono o m.in. prowadzenie działalności szpiegowskiej na rzecz Andersa, przygotowywanie zamachu na dygnitarzy MBP oraz nielegalne posiadanie broni. Składowi sędziowskiemu przewodniczył ppłk. Jan Hryckowian, a oskarżał prokurator

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

wojskowy Czesław Łapiński (obaj byli dawnymi oficerami AK). Proces miał charakter pokazowy. 15 maja 1948 roku rotmistrz Witold Pilecki został skazany na karę śmierci.

Po wysłuchaniu wyroku Pilecki powiedział: „*a więcej nikogo nie wzięli. Ja już żyć nie mogę, mnie wykończono. Bo Oświęcim to była igraszka*”. W. Pilecki oraz jego małżonka Maria wystąpili o łaskę do „prezydenta” Bolesława Bieruta, agenta NKWD. Bierut z aktu łaski nie skorzystał. O odmowę poprosił go ówczesny premier Józef Cyrankiewicz. Prawdopodobnie bał się, że Pilecki ujawni prawdę o jego działalności w obozie, gdzie Cyrankiewicz miał być konfidentem donoszącym na współwięźniów. Prawda mogła zaszkodzić wizerunkowi Cyrankiewicza, z którego powojenna propaganda uczyniła głównego organizatora i bohatera konspiracji w KL Auschwitz.

Do swojego współwięźnia, ks. Czajkowskiego, Pilecki powiedział, że: „*jeżeli Cyrankiewicz dowie się o moim [tu] pobycie - będę zgładzony*”. Jak się później okazało, od października 1956 ten wieloletni premier PRL blokował wszystkie wysiłki córki Pileckiego, Zofii, walczącej o rehabilitację ojca. Stan ten utrzymywał się jeszcze długo po śmierci Cyrankiewicza, do roku 1990.

Wieczorem 25 maja 1948 roku w starej kotłowni więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej, wykonano wyrok śmierci na rotmistrzu Witoldzie Pileckim, strzałem w tył głowy. Pozostawił żonę, córkę i syna. Miejsce pochówku Rotmistrza do dziś pozostaje nieznanne. Prawdopodobnie zwłoki zakopano na wysypisku śmieci pod murem Cmentarza Powązkowskiego (kwatery Ł – łączka, miejsce pochówku wielu ofiar mordów sądowych czasów stalinowskich). Do końca PRL informacje o losach i dokonaniach Witolda Pileckiego podlegały najostrzejszej cenzurze, porównywalnej ze sprawą Katynia.

Wyrok w sprawie Witolda Pileckiego anulowano dopiero 1 października 1990 r. 30 lipca 2006 r. Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie rtm. Witolda Pileckiego Orderem Orła Białego. 7 maja 2008 r. Senat RP przyjął uchwałę w sprawie przywrócenia pamięci zbiorowej Polaków bohaterskiej postaci rotmistrza Witolda Pileckiego.

Z treści uchwały wynika jednoznacznie, że Witold Pilecki „*jest godnym naśladowania wzorem Polaka*”, a jego ścieżka życiowa stawia rotmistrza „*wśród najodważniejszych ludzi na świecie i powinna stać się dla Europy i świata wzorem bohaterstwa oraz symbolem oporu przeciw systemom totalitarnym*”.

Jak jednak słusznie senatorowie zauważyli „*[...] niemal udało się zniszczyć pamięć o nim, [...] a młode pokolenie nadal zbyt mało wie o Witoldzie Pileckim*”. Uchwałę puentuje wezwanie, że „*[...] pamięć o nim powinna być jednym z elementów budujących zbiorową tożsamość Polaków*”. Ponieważ „*[...] całe życie Witolda Pileckiego jest wzorem, jak żyć i jak – jeśli trzeba – umierać za Ojczyznę*”.

W książce „*Six Faces of Courage*”, opublikowanej w 1971 roku, historyk brytyjski prof. Michael Foot zaliczył rotmistrza Witolda Pileckiego do sześciu najodważniejszych ludzi ruchu oporu w okresie II wojny światowej.

25 maja każdy z nas powinien wspomnieć Witolda Pileckiego i podziękować rotmistrzowi za wspaniałą lekcję patriotyzmu, honoru, odwagi oraz niezłomności, jakiej ten udzielił nam, ponosząc za to największą ofiarę. Chwała bohaterowi!

Marcin Wawrzyniak - 13.V.1901 – 25.V.1948)

POETA ŁADU MORALNEGO I WIARY W CZŁOWIEKA

Sto dwadzieścia pięć lat temu zmarł Cyprian Kamil Norwid uznany z czasem za czwartego polskiego wieszczą obok Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Choć był żarliwym miłośnikiem piękna, pojmowanego jako kształt miłości odbijający się w Bożym świecie i w człowieku, nie doczekał się za życia ani sławy, ani uznania. Centrum jego poezji, stanowią chrześcijańskie wartości moralne, uznane przez pisarza za duchowe dobro historii ludzkiej.

Juliusz W. Gomulicki, znawca dorobku Norwida, o samym poecie i jego poezji wypowiadał się w następujący sposób: "On był po prostu wielkim i właściwie niepowtarzalnym zjawiskiem którego rodowód można było co prawda wyprowadzić z przeszłości i współczesności, ale które równocześnie rzutowało - a ściślej: mogło rzutować na przyszłość, należał bowiem do rodu wielkich prekursorów mających w swoim dziele zaród rzeczy nowych i nieznanych. (...) Ba, ale to poezja naprawdę wielka i ciągle jeszcze 'współczesna'; poezja głębokiego niepokoju moralnego, a zarazem poezja wiary w człowieka i w rzecz ludzką". Cyprian Kamil Norwid urodził się 24 września 1821 r. w majątku rodzowym Laskowo-Głuchy koło Radzymina. Silny wpływ wywarł na niego pobyt w rodzinnych zaściankach mazowieckich, jednak najważniejszym miejscem jego młodości była Warszawa w której mieszkał od 1830 do 1842 roku. W 1837 r. wstąpił do szkoły malarskiej w Warszawie. Jako poeta zadebiutował już w 1840 r., zyskując szybko pierwsze miejsce w gronie ówczesnych poetów warszawskich (tu, jak podaje E. Dembowski w "Tygodniku Literackim" z 1845 r. - narodzi się opinia, że Norwid - obok Zmorskiego - jest najwybitniejszym talentem "młodej piśmienności").

POCZĄTKI TWÓRCZOŚCI

Norwid odbywał literackie podróże po Europie, studiując m.in. rzeźbę i rytownictwo. Czas poświęcał na malowanie obrazów, modelowanie, rzeźbienie, szkicowanie i pisanie, analizując równocześnie dorobek zachodniej sztuki. Osobowością swoją budził powszechne zainteresowanie wśród inteligencji polskiej, czego dowodem są słowa uznania dla Norwida, skierowane przez Ludwika Orpiszewskiego do Adama Czartoryskiego w 1844 r.: "Ale najwięcej mnie zajmuje pan Norwid. Ma lat 24, jest zupełnie niepospolitych zdolności człowiek, bardzo dobrze wychowany, bardzo zacnych uczuć, roztropny, religijny i wszystko rozumiejący. ... Zgoła po miesięcznym pobycie we Florencji, poznawszy p. Zaleskiego młodego i p. Norwida, wyznać muszę - że tak moralnych i zdatnych razem młodych Polaków jeszcze w podróży mojej nie napotkałem".

W 1846 r. w Berlinie - jak pisze prof. Józef Fert w Powszechnej Encyklopedii Filozofii - policja pruska zademonstrowała Norwida ambasadzie rosyjskiej. W odwecie za odmowę podjęcia współpracy z rosyjskim tajnym wywiadem Norwid trafił do więzienia, w którym nabawił się poważnej choroby i osłabienia słuchu. Dzięki interwencji przyjaciół został zwolniony z więzienia i wyjechał z Niemiec do Włoch i Belgii. Od tego czasu poeta uważał się za emigranta politycznego i formułował program wychodźstwa jako kategorię filozoficzną, moralną i polityczną, postrzegając Ojczyznę jako moralne zjednoczenie. Pod koniec 1848 r. poeta wyruszył do Paryża, w którym ostatecznie już pozostał. Tutaj nie znalazł jednak oparcia w nikim, stracił nawet przyjaźń Krasińskiego.

NOSTALGIA ZA OJCZYZNĄ

W 1853 roku poeta przybył do Nowego Jorku. I tu, choroba, nędza i nostalgia doprowadziły go jednak szybko do poważnej depresji psychicznej, którą przerwał dopiero powrót do Europy. Niestety był tutaj coraz bardziej atakowany przez krytykę krajową, nierozumiejącą jego nowatorskiej poezji. Zarzucała ona Norwidowi manieryzm, przyklejając jego poezji etykiety: "błędny ogień", "hieroglify", "runy". W kraju zaś nie chcieli mu drukować utworów. Zrozpaczony, w liście do Władysława Bentkowskiego z 1850 r., pisze: "Podobało się Panu Bogu, że jak rzeźbiarz, malarz, pisarz stanąłem

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

tam, gdzie zwykle człowiek kończy, a społeczeństwo rozpoczyna. I dlatego na odpisy prywatne, ile razy do Polski o wydrukowanie czego zapukałem - prywatne narzekania odbierając, że tam tylko koteryjne rzeczy się drukuje. Poważyłem się pięścią w mury koteryjne publicznie uderzyć nie dla mnie, bo znajdę sobie drogi i szerokie (!), ale dla innych krzyżem mym usługując. Tobie to tłumaczę, a liczcie na mnie, to jest na to, co dobre we mnie. C.K.N."

Nierozumienie wagi twórczości Norwida było niejako w owym czasie powszechne. Wystarczy przywołać słowa znanego wówczas krytyka literackiego Juliana Klaczki, który to pod adresem "Czarnych kwiatów" i "Białych kwiatów" w "Wiadomościach Polskich" z 1857 r. formułuje następujące niesprawiedliwe oskarżenia: "... Ale tym bardziej dziwić się mamy prawo pobłażaniu, z jakim "Dodatek" przyjmuje artykuły, jak "Czarne kwiaty", "Białe kwiaty" (...). Nie rozumiemy zgoła, dlaczego ludzie tacy jak pp. Mann i Siemieński, których nikt przecież o zły smak nie posądzi, mogli zasadzić na swojej niwie podobnego rodzaju purchawki! Dwa pierwsze z wymienionych artykułów są wzorem wydymanej nicości, w której dziwolągom myśli odpowiadają dziwolągi języka, a niesłychana zarozumiałość walczy o prym z jaskrawym nieuctwem". Ten sam krytyk wyraził się o "Promethidionie" i "Zwolenie", że są to "androny".

Wydawcy nie chcą więc drukować pism Norwida które stanowią nieustanny przedmiot niewybrednych drwin. Są to dla poety bardzo ciężkie czasy. "Kilkakrotnie wystąpił publicznie z odczytami i recytacjami swych utworów poetyckich i studiów historyczno-literackich. Duże wrażenie na publiczności wywarł cykl odczytów "O Juliuszu Słowackim" [1860] oraz publiczna lektura traktatu "Rzecz o wolności słowa" [1869], które znalazły oddźwięk w polskiej publicystyce literackiej, ostatecznie jednak - mimo ogłoszenia w 1862 roku obszernego wyboru dzieł literackich - pozostał artystą nieznanym, przemilczanym lub ignorowanym" - podkreśla prof. Fert.

Tragiczna sytuacja życiowa zmusza Norwida do wstąpienia do Zakładu Świętego Kazimierza w Ivry na peryferiach Paryża, polskiego przytułku dla sierot i weteranów. Tam chory, rozgoryczony i zgorzkniały zrywa resztę dawnych stosunków i pogrąża się w zupełnej samotności. Umiera 23 maja 1883 r. i zostaje pochowany na parafialnym cmentarzu w Ivry. W 1888 r. jego doczesne szczątki zostają przeniesione na cmentarz w Montmorency i złożone w zbiorowej mogile. Urna z ziemią z tego grobu, pobłogosławiona w 2001 r. przez papieża Jana Pawła II, spoczęła na Wawelu.

WSZECHSTRONNY TALENT

Mówiąc o twórczości Norwida, podkreślić trzeba, iż choć pod względem objętości i znaczenia najważniejsza jest jego twórczość literacka, to jednak na jego dorobek składają się dzieła różnorodnie gatunkowo. Pozostawił bowiem po sobie również karykatury i grafiki, tj. m.in. "Męczennik", "Modlitwa dziecka" czy "Muzyk niepotrzebny", medale, które sam zaprojektował (Zygmunt Krasieński, Unia Lubelska), akwarele, np. "Dzwonnica podczas burzy" czy liczne rysunki i grafikę książkową [okładka do "Lirenki" Teofila Lenartowicza]. Jeżeli chodzi o dzieła literackie, z całą pewnością zbiór wierszy "Vademecum" Norwida należy do najważniejszych. Oprócz niego pisał poematy, tj. m.in.: "Promethidion", "Quidam" i "Assunta", dramaty: "Zwolon", "Wanda", "Tyrtę", "Kleopatra i Cezar" czy "Pierścień Wielkiej Damy". Był również świetnym nowelistą i eseistą, warto wymienić tutaj jego "Stygmat" i "Ad leones". Wystarczy dodać jeszcze wspomniane "Czarne kwiaty" i "Białe kwiaty" z pogranicza gatunków literackich, by zamknąć jego szalenie bogatą twórczość, w której podkreśla mocno prawo jednostek do kształtowania własnego losu. "Nie będąc filozofem w sensie akademickim, był Norwid kimś więcej niż artystą w swojej twórczości obejmował zagadnienia religii, etyki, polityki i cywilizacji. Jego dzieła to synteza talentu artystycznego, intelektualnej docieklowości, daru profetycznego, głębokiej wiary oraz wyjątkowo oryginalnej choć trudnej w odbiorze formy wypowiedzi literackiej. Refleksją obejmował zagadnienia chrześcijaństwa, Europy, Polski, narodowości i człowieka w tych aspektach które pozwalają na odnalezienie i zrozumienie sensu ludzkiego życia, zwłaszcza w wymiarze moralnym i religijnym" - podkreśla prof. Piotr Jaroszyński w Powszechnej Encyklopedii Filozofii.

NORWIDOWSKI SYSTEM WARTOŚCI

Humanistyczno-chrześcijańskie wyobrażenia o człowieku spowodowały, iż w Norwidowskim systemie wartości uprzywilejowane miejsce zajęła etyka. Dobro i jego czynienie stały się u niego ośrodkiem etycznego ładu i wraz z miłością do człowieka stanowią opozycję wobec idei zemsty i nienawiści. Triumfującą siłą dobra widzimy więc w takich utworach, jak: "Zwolon", "Krakus" czy "Wanda", których bohaterowie w poświęceniu osobistej chwały czy szczęścia, w czynieniu dobra, zwyciężają swoich przeciwników. Ideę dobra ukazywał Norwid często w utworach opartych na zasadzie parabol. Taką przypowieścią o jego poszukiwaniu jest "Quidam". Utwór jest metaforą losu człowieka błądzącego w zawiłościach historii, ale pragnącego poznania ładu i moralnych sensów świata. Oparcie życia o Dobro wedle pragnień poety, nie miało stanowić jedynie podstawy moralności jednostkowej, lecz miało stać się praktyką życia zbiorowego, ogółu społeczeństwa. Pisarz cierpiał z powodu rozdźwięku między osiągnięciami polskiej sztuki a jej odbiorcami. Pragnął zbliżenia obu stron. To właśnie "Promethidion" podejmował programotwórczy trud dotyczący takiego ukształtowania społeczeństwa w którym dystrybucja wartości podzielona byłaby między dobro, piękno i pracę. Norwid pisze: "Bo piękno na to jest, /by zachwycalo /Do pracy - praca, /by się zmartwychwstało".

Ten celowo wartościujący element sztuki wyodrębnia pisarza z romantyzmu. Ewangeliczność sztuki - jako posłania prawdy i miłości - stanowi propozycję dla stworzenia odmiennej normy liryki polskiej. Cykl stu wierszy zatytułowany "Vademecum" jest tego przykładem. Tutaj bowiem Norwid zwraca szczególną uwagę na kwestie moralności, analizując stan "narodowego ducha" i europejskiej, chrześcijańskiej cywilizacji. We wstępie "Vademecum" - "Do czytelnika", pisze: "Wielcy i słynni poprzednicy moi, zaiste, że jeżeli nie więcej niż mogli, to dopełnili wszystkiego, cokolwiek można było. Wszelako szkoła ta, cechująca się rozjaśnieniem i wyrokowaniem o szerokiach historycznych sytuacjach lub o prawach narodu, nie miała zapewne dosyć czasu, aby w utworach jej strona obowiązków, strona moralna, znaczna zajmowała miejsce... W ogóle literatury naszej moralności zbyt szczupłym są zastępem, dlatego że położenie narodu daje więcej folgi głosom o prawa wołającym niżli zajmującym się obowiązkami". Poeta chce więc ustanowienia silnej więzi między sztuką a użytecznością, między wyżynami ducha a życiem. Własnej twórczości wyznacza szerokie, moralne cele.

Zauważył to Władysław Arcimowicz, pisząc w "Kurierze Wileńskim" z 1939 r., iż "Fundamentem filozofii Norwida jest katechizm; jest to filozofia wierzącego głęboko i niezachwianie katolika. (...) Na katechizmowej prawdzie, że Bóg stworzył świat, Syn Boży odkupił a Duch Święty oświecił i oświeca w dalszym ciągu rozumu ludzkie, uszlachetnia uczucia i wspiera wolę, buduje Norwid wspomnianą teorię. (...) Ta teoria 'Zwolenia' leżała w podwalinach wszystkich poglądów poety". Z kolei ks. Antoni Dunajski w książce pt. "Chrześcijańska interpretacja dzieł w pismach Cypriana Norwida" dowodzi, że historia - pojmowana u Norwida jako "praca dziejów" - wiąże się z etycznym rozumieniem przebiegu dziejów, z wprowadzeniem do historii chrześcijańskiego ładu moralnego.

Piotr Czartoryski-Sziler (Nasz Dziennik, 23 maja 2008)

RODZINA - FUNDAMENT NARODU

W ostatnich kilkudziesięciu latach świat zachodni z kręgu cywilizacji łacińskiej przeżywa poważny kryzys demograficzny. Wysoki przyrost naturalny, charakterystyczny dla Europy zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku dziś bowiem zanika, zastępowany przez zjawisko niżu demograficznego.

Skutkiem takiej sytuacji, jest kryzys rodziny w Europie - podstawowej komórki społecznej oraz najcenniejszej tkanki każdego Narodu, gwarantującej jego ciągłość oraz rozwój na wszystkich możliwych polach.

Kryzys ten nie dotyczy jednak tylko zwykłych statystyk, sztywnych tabeli i schematów obrazujących jego wymiar. Dotyczy on również bardziej wrażliwych sfer - sfery duchowej, moralnej, a także sfery zainteresowania (a właściwie jego braku) rządzących tą najwartościowszą komórką społeczną.

Głównym zamierzeniem publikacji mojej pracy będzie nie tylko samo poruszenie tegoż tematu, lecz także, a może przede wszystkim wywołanie dyskusji nad kwestią fundamentalną dla przyszłych losów naszego państwa. Pokonując i omijając kwestie stricte partyjne, w celu osiągnięcia korzystnego dla Polski consensusu oraz możliwości poprawy sytuacji setek tysięcy polskich rodzin.

POLSKIE RODZINY A KWESTIA NIEPODLEGŁOŚCI

W podręcznikach historii traktujących o czasach zaborów oraz walce niepodległościowej zwykle autorzy skupiają się tylko na podkreśleniu znaczenia ważnych polityków, przywódców powstań narodowych czy wielkich poetów. Oczywiście, rola ich w odzyskaniu przez nasz Kraj niepodległości nie może być podważana. Jednak najzdolniejszy strateg nie osiągnie zwycięstwa, nie mając pod swoją komendą wartościowych żołnierzy.

W historii Polski niedoceniana jest rola jaką odegrał podmiot zbiorowy, czyli Naród, a ściślej ujmując rodziny ów naród tworzące. Paradoxem jest, że to właśnie utrata niepodległości przyczyniła się do poważnego wzrostu znaczenia rodziny w naszej Ojczyźnie. W latach panowania obcych dworów na ziemiach polskich, które z pewnością nie sprzyjały rozwojowi polskiej kultury, tradycji, obyczajów, a także religii katolickiej, to, jak będą wyglądały kolejne pokolenia Polaków, zależało właśnie od wychowania rodzinnego. To matka, która po wydaniu na świat potomstwa kształtowała jego polskość, poprzez chociażby tak proste z pozoru czynności, jak nauczanie naszego języka czy pacierza po polsku, rozbudzała w dziecku od maleńkości jego tożsamość narodową, tym samym kształtując stronę wewnętrzną na wzór swoich przodków. To ojciec, który poprzez swą działalność społeczną, polityczną, bądź udział we wcześniejszych walkach o interes Polski dawał przykład swemu synowi, wyznaczając mu za cel m.in. kontynuowanie jego narodowo-wyzwoleńczej działalności. To właśnie rodzice - umacniali wzajemnie wszczepione swym dzieciom przez siebie wartości, aby po latach bezinteresownego wychowania oddać Ojczyźnie, często bezpowrotnie, pokolenia legionistów polskich, powstańców listopadowych, styczniowych, wielkopolskich, śląskich etc. Na barkach rodziny polskiej wieku XIX i XX spoczął wielki obowiązek przeciwstawienia się dążeniom wrogów do wymazania świadomości narodowej Polaków, poprzez wychowanie dzieci i młodzieży w polskim duchu, duchu katolickim i narodowym.

Czy familie z nad Wisły udźwignęły ten ciężar i sprostały tak trudnemu zadaniu? Nie trzeba chyba nikomu przy zdrowych zmysłach udowodniać, że jak najbardziej tak i to właśnie w dużym stopniu polskim rodzinom, zawdzięczamy dzisiejszą wolność naszej Ojczyzny.

ZANIK WYŻSZYCH WARTOŚCI

W czasach wyżej przeze mnie opisanych, wartości moralne, duchowe oraz obyczajowe, mogły być przekazywane niemal tylko w domach rodzinnych, a mimo to, jak się okazało z bardzo pozytywnym skutkiem. Dziś, kiedy nie istnieje już cenzura medialna, a działalność organizacji i instytucji wartości te propagujących jest w pełni legalna, następuje właśnie kryzys tychże wartości. Wydaje się, iż jest to sytuacja nonsensowna, bowiem dzisiejsze okoliczności i możliwości z natury powinny raczej sprzyjać rozwojowi sfer wewnętrznych człowieka. Dzieje się jednak inaczej.

Niektórym może wydawać się, iż jest to naturalny proces i trend czasów współczesnych, że Polska nie potrzebuje już pokoleń patriotów, bowiem jej niepodległość nie jest zagrożona. Nic bardziej mylnego. Otóż każdy człowiek, także dzisiejszy, aby osiągnąć wysoki poziom intelektualny, musi wpięrow uzyskać fundamenty pod postacią odpowiedniego spojrzenia na świat. To głównie rodzina, a nie telewizja czy Internet, winna przede wszystkim owe fundamenty stawiać. Matczynej wrażliwości, czułości oraz ojcowskiego zdecydowania i zdyscyplinowania nie zastąpi żaden program telewizyjny. Szkoła również powinna mieć wpływ na kształtowanie charakteru i światopoglądu dziecka ale tylko uzupełniający, nie można bowiem zbyt obciążać tym obowiązkiem kadry nauczycielskiej. Powód? Zdecydowana większość dzieci naśladuje w zachowaniach i poczynaniach głównie swoich rodziców, z którymi z reguły spędza najwięcej czasu od pierwszych chwil swojego życia.

Zmieniające się czasy wywarły również wpływ na zmiany modelu rodziny. Jeszcze kilkanaście lat temu w Polsce normą było posiadanie przez rodziców minimum dwójki dzieci, dziś coraz częściej spotykamy tzw. system dwa plus jeden, czyli rodzice plus jedno dziecko. To sytuacja niekorzystna nie tylko z punktu widzenia ekonomicznego, lecz również nie sprzyja procesom wychowawczym. Jest udowodnione naukowo, iż dziecko które posiada rodzeństwo, szybciej przyswaja takie wartości jak odpowiedzialność czy umiejętność współżycia w społecznościach zbiorowych.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. W XXI wieku ludzie coraz później decydują się na zawieranie małżeństw, zakładanie rodzin, liczy się głównie wykształcenie oraz spełnienie indywidualnych ambicji. Powszechny pracoholizm, brak czasu na pielęgnację relacji wewnątrzrodzinnych, spowodowany jest ciągłą pogonią za pieniądzem i karierą. Rzadkością stają się wspólne spacerowanie rodziców z dziećmi np. do parku, jeśli już jakieś wypadki są organizowane, to zwykle jest to wyjście na zakupy do hipermarketu. To wszystko powoduje zanikanie więzi rodzinnych, podupadanie autorytetu rodziców który często dzieci odnajdują w amoralnych postaciach bezwzględnej showbiznesu czy gwiazdach płaskiej kultury masowej. Powoduje to raczej zachwianie ich systemów wartości niżli jego rozbudowywanie. Rodzice zajęci pracą i karierą, często też nie zwracają uwagi na zajęcia swych dzieci, nie interesują się ich wynikami w nauce, a także środowiskami w jakich się obracają. Tu właśnie pojawia się niebezpieczeństwo utraty kontroli nad dzieckiem, które będzie szukało zrozumienia i posłuchu w niewiadomych miejscach. Tę lukę w duchu młodego człowieka mogą wypełnić chociażby sekty które z początku dają mu oparcie i poczucie bezpieczeństwa, wzajemnego zaufania, a następnie powoli go omamają i niszczą. Brak zainteresowania dziećmi przez rodziców sprzyja także rozwojowi wszelakich patologii, począwszy od alkoholizmu, poprzez narkomanię, a nawet prostytucję. Niestety wielu dorosłym wydaje się, że choć takie sytuacje się zdarzają, to ich nigdy nie będą dotyczyły i nie trzeba brać różnych ostrzeżeń na poważnie i to zjawisko jest również śmiertelnie niebezpieczne dla stabilnego rozwoju rodziny, będącej podstawą każdego społeczeństwa.

Musimy pamiętać, iż to właśnie w polskich rodzinach jest nadzieja na lepsze jutro naszej Ojczyzny a wartości jakie będą w nich pielęgnowane, przełożą się w przyszłości na stan polskiego społeczeństwa. To, czy będzie ono czerpało z bogactw pokoleń poprzednich czy też dążyło do autodestrukcji poprzez powszechne zepsucie, zależy od nas samych, bowiem każdy z nas ma swą rodzinę i przez swój wpływ na jej kształt oddziałuje

na wielką zbiorowość, jaką jest Naród.

SFERA EKONOMICZNA

Od stuleci pieniądź stanowi jedną z podstaw egzystencji danego człowieka, a w konsekwencji także jego rodziny. Dziś jednak, wraz z rozwojem technologicznym, powszechną dostępnością wielu dóbr i usług, zaczął stanowić główny cel życiowy dość znacznego odsetka ludności na całym świecie. Teraz służy już nie tylko zakupieniu niezbędnych do funkcjonowania rodziny towarów, tj. żywności czy ubioru. Współcześnie normą w krajach rozwiniętych gospodarczo, w tym Polski, staje się posiadanie wygodnego mieszkania, samochodu, a także spędzenie choćby kilku dni nad morzem. Owe normy powodują właśnie potrzebę zwiększania dochodów, a żeby to osiągnąć, należy wprawdzie poświęcić większość swojego czasu na rozwój kariery. Negatywne skutki w sferze emocjonalnej i duchowej rodziny opisane przeze mnie powyżej, postaram się uzupełnić o opis procesu podupadania i rozpadu rodziny spowodowany sferą czysto ekonomiczną.

Ogólny wzrost poziomu życia oraz propagowanie przez media materialnego stylu życia wywołuje u młodych ludzi poczucie dużej presji, która kolokwialnie nazywana jest „wycięciem szczurów”. Presję tę zauważamy już wśród młodzieży szkolnej, która coraz rzadziej skupia się na uczuciach wyższych, przerzucając swą uwagę wyłącznie na ścieżki potencjalnej kariery, wysokości zarobków etc. Sytuacja ta przekłada się następnie na kłopoty w założeniu własnej rodziny, stąd m.in. rosnąca liczba tzw. „singli”.

Współcześni rodzice poprzez materializm swych dzieci często muszą pracować ponad swoje siły, całymi dniami, a czasem i nocami, by np. kupić dziecku najnowszy telefon komórkowy, gdyż jest on obecnie „na topie”. Rodzice spełniając tego typu żądania często okupują ją ogromnym przemęczeniem psychofizycznym, a nawet stanami depresyjnymi. Skutek takiej sytuacji dla rodziny można wskazać z góry jako destrukcyjny.

Zjawiskiem który szczególnie w Polsce, na przełomie XX i XXI wieku przyczynił się do destabilizacji wielu rodzin, było zjawisko bezrobocia. Restrukturyzacja przemysłu pociągnęła za sobą falę masowych zwolnień, te zaś spowodowały spadek zamożności polskich rodzin. Znacznie wzrosła liczba Polaków żyjących w ubóstwie, jeden pracujący rodzic nie był w stanie zapewnić dzieciom często podstawowych artykułów pozwalających na normalne życie, tj. żywności. Taka sytuacja również wywoływała rozwój przestępczości, patologii, przemocy w domach rodzinnych. Traktując o zjawisku bezrobocia piszę w czasie przeszłym, mając na uwadze, iż dziś nie jest to już zjawisko tak powszechne jak jeszcze kilka lat temu. Dziś jest ono ok. dwukrotnie mniejsze niż w najgorszych pod tym względem latach, jednak to nie zwalnia nas z obowiązku zaprzestania prób definitywnego przezwyciężenia zarówno bezrobocia, jak i ubóstwa dziesiątek tysięcy polskich rodzin.

Nie można jednak przypisać państwu pełnego sukcesu w zmniejszeniu bezrobocia. Niestety, głównym czynnikiem powodującym obniżenie wskaźnika procentowego osób bez pracy, była i jest nadal emigracja zarobkowa. Jest to kolejna ekonomiczna przyczyna kryzysu dzisiejszej rodziny.

Emigracja zarobkowa to zjawisko które w Polsce występuje od wielu dziesiątek lat. Jednakże po wstąpieniu naszego kraju do Unii Europejskiej w 2004 roku, jej nasilenie przeszło wszelkie oczekiwania. W ciągu niespełna czterech lat według niektórych danych Polskę opuściło nawet dwa miliony ludzi. Najbardziej niebezpiecznym jest jednak fakt, iż zdecydowana większość emigrantów to ludzie młodzi, którzy w niedalekiej przyszłości mieli zakładać rodziny. Ich wyjazd automatycznie przekłada się na przyspieszenie procesu „starzenia się” społeczeństwa polskiego oraz niższy przyrost naturalny. W ciągu kilkudziesięciu lat może doprowadzić to do załamania gospodarczego, spowodowanego m.in. olbrzymimi obciążeniami emerytalnymi państwa. Emigracja zarobkowa często prowadzi również do kryzysu wewnątrz samej rodziny, wyjazd jednego z rodziców często oznacza uczynienie dzieci pól sierotami, a w wyniku dłuższej nieobecności małżonka bądź małżonki wzrasta liczba rozwodów.

Nie bez wpływu na gorszą sytuację rodzin pozostaje dość słaba ochrona prawna i ekonomiczna kobiet, które decydują się na macierzyństwo. Z powodu obawy przed trudnościami ze znalezieniem pracodawcy, kobiety niejednokrotnie decydują o zajściu w ciążę przesuwały o lata, czasem niestety okazuje się, że jest już za późno na potomstwo i stąd też rosnąca liczba bezdzietnych małżeństw.

ROLA PAŃSTWA W ODBUDOWANIU SILNEJ RODZINY

Za stan rzeczy powyżej opisany nie można jednak obwiniać tylko czasów, mediów, nowych trendów etc. Winę za słabnącą pozycję rodziny ponosi też państwo, którego zadaniem winno być umacnianie i chronienie jej interesów za wszelką cenę. Na odbudowę pozycji rodziny w Polsce nie jest jeszcze za późno, lecz dokonać się to może tylko przy wysiłku wszystkich warstw rządzących, mających wpływ na kształt społeczeństwa i Rzeczypospolitej. Sprawa rodziny jest kwestią fundamentalną, a kwestie fundamentalne wymagają zjednoczenia i przynajmniej czasowego odstawienia antagonizmów politycznych, gdyż tylko w ten sposób można odnieść widoczny sukces.

W ostatnich latach bardzo modne stało się określenie ‘polityka prorodzinna’. Do tego hasła chętnie odwołują się przeróżne ugrupowania zarówno z lewa jak i z prawa, zwłaszcza w czasie kampanii wyborczych. Niestety w czasie przejmowania władzy przez daną partię większość z nich staje się nagle „niemożliwa do zrealizowania”. Zaś przy próbie uruchomienia takiej polityki przez mniejsze ugrupowania, zawsze aktywizują się siły zwalczające ją, wcześniej niby taką politykę propagujące. Przykładem może być świadczenie z tytułu narodzin dziecka, zwane potocznie „becikowym” zostało wymiane przez znaczną część polityków oraz mediów, a przecież będące choć tylko wstępem i symbolem - to także ważnym. To właśnie w momencie uchwalenia tej ustawy, problematyka „polityki prorodzinnej” stała się kwestią ważną.

Jak już wspominałem wcześniej, częstą przyczyną słabości dzisiejszych rodzin są przeszkody ekonomiczne. Właśnie w tej dziedzinie państwo ma największe pole do popisu, np. poprzez wprowadzenie szeregu ustaw umożliwiających pogodzenie kariery zawodowej z macierzyństwem oraz większą ochronę prawną wobec kobiet w ciąży. Ustawy te mogłyby zawierać wsparcie finansowe dla rodziców będących na urlopie macierzyńskich, czy wypłacanie odszkodowań w formie ulg podatkowych pracodawcom zatrudniającym młode kobiety, czyli potencjalne matki. Nadal potrzebny jest plan walki z bezrobociem, a także długofalowe uatrakcyjnianie polskiego rynku pracy, zachęcając w ten sposób do powrotu większą część tych, których do wyjazdu zmusiła zła sytuacja materialna.

W sferze moralnej i obyczajowej państwo powinno opracować programy edukacyjne, realizowane przede wszystkim w placówkach oświatowych, propagujących wartości takie jak właśnie dbałość o rodzinę, kulturę, tradycję, obyczaje, religię, a przez to o całą naszą Ojczyznę.

Jestem przekonany, iż polityka prorodzinna może być realizowana znacznie efektywniej jednak tylko pod warunkiem ponadpartyjnej i wspólnej pracy, a na taką, jak już wielokrotnie pokazała historia, Polaków jak najbardziej stać.

Adam Andruszkiewicz (<http://www.eczas.net>)

„AUSTRYJAK” JÓZEF FRITZL

Tej sprawy nie trzeba streszczać. Każdy słyszał historię starego bydlaka, który przez 24 lata więził i gwałcił własną córkę [z czego narodziło się siedmioro dzieci]. Me(r)dia uraczyły nas również nachalnym podkreśleniem narodowości dewianta. I czy to TVP czy TVN24 gadające głowy do nazwiska

Josef Fritzl nieustannie dokładały słowo "Austriak".

No cóż, jeśli dziennikarze są tak bardzo przywiązani do tzw. "prawa ziemi" zgodnie z którym o przynależności narodowej człowieka decyduje wyłącznie zamieszkanie przez niego terytorium, to pozostaje ze zdziwieniem podrapać się po głowie. Sprawa ma jednak drugie, niepoprawne politycznie dno...

Okazało się bowiem, że zbroczeniec "z Austrii rodem" to nie żaden rdzenny Austriak, ani też potomek nazistów (jak sugerowała większość serwisów informacyjnych), ale jeden z ocalałych z holokaustu Żydów, który jest dosyć mocno przywiązany do syjonistycznej tradycji, skoro nawet schron w którym przetrzymywał swoją córkę i splodzone z nią dzieci, przyozdobił gwiazdami Dawida.

Do prześwietlenia pochodzenia Fritzla skłoniło mnie nachalne podkreślanie przez dziennikarzy medialnych molochów "austriackiej" narodowości. Bo czy normalne jest mówienie o facecie z Austrii w co drugim zdaniu: "Austriak Josef Fritzl" i niejasne sugerowanie jego "nazistowskiego wychowania"? Jakoś nie zetknąłem się z mówieniem - "Belg Marc Ditroux" czy nawet "Niemiec Josef Mengele"...

Redakcja "Wprost" poszła jednak jeszcze dalej i na okładce tygodnika (nr 21; 25 maja 2008) umieściła "austriackiego" potwora z włosami a la Michał Wiśniewski w koszulce z podobizną Adolfa Hitlera. W "okładkowym" artykule p. Monika Florek-Moskal (ta sama, która twierdziła kiedyś, że opętanie Annaliessy Michel było spowodowane stresem i trudami życia w akademiku) analizuje psychikę Fritzla i pobudki, jakie nim mogły kierować. P. Florek życzę, żeby doczekała się książki autobiograficznej Józefa Fritzla, a p. Michałowi Wiśniewskiemu współczuję wykorzystania jego podobizny do przyozdobienia żydów... pardon, "austriackiego" zbroczeniaka.

Moim celem nie jest ukazanie "kolejnego parszywego Żyda", ale zwrócenie uwagi na kretynizm prywilańskich redakcyjek, których wiara w politpoprawność przysłoniła etykę dziennikarską. Ludzie chcą rzetelnych informacji, a nie bełkotu, który „nie może nikogo urazić”. Tyle, że "nikogo" znaczy mniejszości seksualne i Żydów. Są bowiem zbrodnie o których mówić nie wolno wcale albo tylko w "odpowiedni" sposób. Jak widać od sprawy Leo Franka z 1913 r. wiele się nie zmieniło.

Rodzime grypiorki wykazały się przy okazji kolektywistyczną manierą pociągania wszystkich do odpowiedzialności. I tak mieliśmy z tuzin pytań czy mieszkańcy Amsteetten nie czują się współodpowiedzialni za wybrzyk starego psychopaty. Pan Janusz KorwinMikke, niedawno zakpił na swoim blogu że równie dobrze można byłoby szukać związków wszystkich 73-latków (w końcu Fritzl jest w tym wieku) z tą sprawą. Pana redaktora Korwin-Mikkego muszę jednak zmartwić - nie chodzi tylko o kolektywistyczne zapędy dziennikarzy. W tej sprawie górę bierze bowiem duch Teodora Hertzla...

Aleksander Majewski - www.majewski.salon24.pl

Andrzej Niemojewski

DUSZA ŻYDOWSKA W ZWIERCIADLE TALMUDU

Przedmowa (1920 r.)

Pomiędzy pierwszym wydaniem tej książki (wiosna 1914 roku) a drugim (jesienią 1920) przepłynęła fala wielkich wypadków historycznych, łączących się ze sprawą żydowską w Polsce.

Wydanie pierwsze ukazało się pod koniec naszej niewoli politycznej, trwającej sto lat. Wydanie drugie zjawia się na początku okresu naszego wyzwolenia.

Otóż, jak wykazują liczby, bezprzykładne wprost zażydzenie Polski dokonano się w okresie jej niewoli politycznej. W Sprawozdaniu za rok 1916 Magistratu miasta stołecznego Warszawy czytamy na str. 3:

„W długim okresie czasu od początku powstania, swego aż do początku XIX wieku Warszawa posiadała niczym prawie nie zamącony polski charakter narodowy”. Tymczasem „poczynając od pierwszych lat XIX stulecia jednolitość ludności Warszawy zanika”.

W ostatnim dziesięcioleciu XVIII wieku ludność żydowska Warszawy wahała się w granicach 4,889 do 7,688.

W roku 1808 Warszawa ma już 10,663 żydów.

W roku 1816 liczba żydów w Warszawie dochodzi do 15,579.

W roku 1832 Warszawa liczy 31,910 żydów.

W roku 1850 jest w Warszawie 40,922 żydów.

W roku 1882 liczba żydów warszawskich wynosi 127,917.

W roku 1914 Warszawa ma już 337,074 żydów, którzy stanowią z górą 38% ogółu ludności.

W roku 1916 cyfra żydów przekroczyła 40% ogółu ludności warszawskiej i odsetkowo stale się powiększała podczas najazdu niemieckiego.

Ten fakt statystyczny wystarczałby w zupełności, aby zaniepokoić umysły polskie najbardziej nietroskliwe. Ale nieublagane cyfry statystyczne nie poprzestają na tym. Mówią nam daleko więcej.

Na str. 26 wymienionego Sprawozdania czytamy:

„Od chwili wybuchu wojny Warszawa poczęła szybko się wyludniać. Ludność jej, wynosząca w dniu 1 stycznia 1914 roku 884,000, spadła ku końcowi 1915 roku do 800,000, zaś ku końcowi 1916 roku do 735,000. Jeżeli ubytek ludności w latach 1914 i 1915 znajduje swe wytłumaczenie w mobilizacji i dobrowolnej lub przymusowej ewakuacji, to w roku 1916 głównej przyczyny należy szukać w emigracji zarobkowej. Nie bez wpływu na zmniejszenie ludności Warszawy jest także datująca się od roku 1915 przewaga zgonów nad urodzeniami”.

Gdy w ostatnim pięcioleciu przed wojną na 1,000 mieszkańców przybywało rocznie 10 osób, w latach 1915 i 1916 ubywało rocznie na 1,000 mieszkańców po 5 osób. A więc Warszawa wymierała.

Ale kto wymierał w Warszawie?

Sprawozdanie Magistratu stwierdza, że „ubytek dotknął bardziej chrześcijan, niż żydów”.

Wskutek wojny zmniejszyła się ilość mężczyzn. A przeto zmniejszył się stosunek liczby mężczyzn do liczby kobiet. Ale gdy u żydów było na 100 mężczyzn 116 kobiet, wśród chrześcijan było na 100 mężczyzn aż 144 kobiet.

Toteż w roku 1916 na ogólną liczbę urodzeń 14,342 było urodzeń żydowskich 7,532 zaś chrześcijańskich tylko 6,810.

Przewaga tedy była bezwzględnie po stronie żydów.

Jeżeli więc mniej więcej w ciągu 100 lat żydzi doprowadzili do tego, że stanowią w Warszawie 40% ludności, to, gdyby niewola nasza trwała dalej, w ciągu następnych 100 lat stanowiliby 80%, zaś mniej więcej w ciągu 150 lat stanowiliby okrągłe 100%, czyli że Warszawa byłaby miastem czysto żydowskim.

Przypatrzmy się teraz zażydzeniu prowincji.

Sięgam do znanej pracy Bohdana Wasiutyńskiego „Ludność żydowska w Królestwie Polskim”.

Rypin w roku 1798 nie miał jeszcze ani jednego żyda. W roku 1827 miał ich już z górą 39%.

Suwalki w roku 1800 nie miały ani jednego żyda. W roku 1827 miały ich już z górą 32%.

Łomża w roku 1821 nie miała jeszcze ani jednego żyda. W roku 1827, czyli w 6 lat później, miała ich już 29%.

Mława w roku 1808 nie posiadała jeszcze wcale żydów. W roku 1827 miała ich już z górą 35%.

Kielce do roku 1861 uchowały się zupełnie bez żydów. W roku 1900 żydzi stanowili już z górą trzecią część ludności, albowiem 36,4%.

W Miechowie do roku 1863 nie było jeszcze wcale żydów. W roku 1909 było ich już z górą 35%.

Liczba żydów w rozmaitych miastach doszła w okresie naszej niewoli do 40%, 70% a nawet 80% ogółu ludności.

To potwornie wielkie i potwornie szybkie zażydzenie Polski tłumaczyło się z jednej strony skrępowaniem politycznym, społecznym i gospodarczym ludności polskiej przez zaborców, którzy nawet pod koniec XIX-go wieku zaczęli przepędzać masowo żydów z Rosji do Polski, zaś z drugiej strony specjalną etyką talmudyczną, dozwoloną żydom w stosunku do gojów.

Gdy więc zachwały się trzy mocarstwa rozbiorowe i gdy Polsce błysnęła nadzieja odzyskania niezawisłości politycznej, nastąpiło wśród żydów wielkie zaniepokojenie. Stwierdził to z całą szczerością stary żyd wiedeński, Sigmund Mayer, w swej książce „Die Wiener Juden” (str. X. 521. Wiedeń-Berlin 1917), pisząc na str. 483, że wskreszenie Polski byłoby dla żydów wschodnich groźne a więc niepożądane.

Toteż w okresie wojny światowej a następnie pokoju wersalskiego żydzi wysilali się w sposób najrozmaitszy, aby albo przeszkodzić wyzwoleniu Polski, albo też wyzwolenie to możliwie ograniczyć. Najpierw więc dzielili się Polską z Niemcami (porów. zeszyt „Ostjuden” czasopisma „Sueddeutsche Monatshefte” z lutego 1916 r.), a następnie wobec dyplomatów koalicji czernili nas i wszytkich przeciwko nam podburzali, co się wyraziło w § 93 Traktatu Pokoju a po tym w przysłanych do Polski komisjach śledczych amerykańskiego Morgentaua i angielskiego Samuela.

Żydzi chcieli dowieść, że kwestia żydowska w Polsce nie różni się niczym od kwestii żydowskiej w takich krajach, jak Anglia i Francja, że żydzi polscy stoją na poziomie, kultury żydów państw zachodnich i że w Polsce szaleje antysemityzm rasowy który cywilizacja nowożytna powinna zwalczać. Zataili fakt, że w Polsce żyje i pełni się specjalny typ żydów wschodnich, czyli żydów talmudycznych, a prasa światowa, opanowana przez żydów, pomagała im utrzymywać dyplomatów w tym mniemaniu. I oto stało się, że ani jeden uczony europejski nie zbadał kwestii na miejscu, i że dopiero wkraczające do byłego Królestwa Polskiego, do Galicji i na Litwę wojska niemieckie „odkryły” owych żydów wschodnich czyli talmudycznych. Lecz i wtedy jeszcze starano się wszystko uczynić, aby źródła pisarskie, mogące to „odkrycie” oświetlić, zdyfamować i od zbliżania się do nich odstraszyć. Ponieważ jednym z takich źródeł pisarskich była książka niniejsza, przeto podmówiony przez żydów naszych profesor Jerzy Brander z Kopenhagi w gazecie „Politiken” z dnia 25 i 26 października 1914 roku wydrukował artykuł „Stosunki w Królestwie Polskiem” a w nim ustęp taki:

„Wolnomyśliciel Niemojewski napisał książkę, w której podtrzymuje monstrualne kłamstwo że żydowskie mordy rytualne są faktem, i w tym celu objechał cały kraj z odczytaniami agitacyjnymi”.

Europa jest uprzedzona do autorów, zajmujących się kwestją tak zwanego „mordu rytualnego”. W książce mej ani słowem nie poruszyłem tej sprawy. Ale chodziło o to, aby do niej nie zajrzano i aby jej przypadkiem nie przetłumaczono. Artykuł Jerzego Brandesa obiegł liczne pisma europejskie i amerykańskie, uchodził za wyraz prawdy, zaś mego sprostowania gazeta *Politiken* nie wydrukowała a kopenhaski adwokat, którego mi zarekomendowano, nie tylko nie chciał w moim imieniu wystąpić do sądu ze skargą o oszczerstwo, ale jeszcze za to odmowne oświadczenie kazał sobie słono zapłacić.

Gdy jednak historia przyszła nam z pomocą, gdy po okresie niewoli, wskutek którego nastąpiło zażydzenie Polski, przychodzi okres wolności a z nim możliwość jej odżydzenia, musi powstać u nas z y d o z n a w s t w o , które pouczałoby systematycznie nasz naród, czym są w istocie nasi żydzi talmudyczni i jaką kierują się etyką. Doświadczenia życiowe osobiste nie wystarczają, jak nie wystarczają przeciętnemu obywatelowi jego doświadczenia osobiste z zakresu zjawisk przyrody. Musi tedy w szkole uczyć się chemii, fizyki, mineralogii, botaniki, zoologii i antropologii, aby poznać wyniki zbiorowej pracy naukowej i przeto lepiej dawać sobie radę w życiu. Tak Polak musi poznać umiejętnie etykę żydów talmudycznych, aby być gospodarzem na swej własnej ziemi aby ta ziemia była jego.

Że zaś przedemną w różnych wiekach już niejeden pisarz sprawy tej dotykał, lecz nie zdołał wytworzyć żydoznawstwa, skutkiem czego cenna jego książka szła w zapomnienie, a po śmierci mojej to samo mogłoby się stać z książką niniejszą, przeto wystąpiłem z projektem utworzenia Instytutu Żydoznawczego, który to projekt zyskał uznanie i już płyną liczne składki na fundację Instytutu, deponowane na specjalnym rachunku w Towarzystwie „Rozwój” [Warszawa, Żórawia Nr 2]. Państwo polskie potrzebuje w charakterze dyplomatów, polityków i urzędników poważnego zastępu żydoznawców. Pragnieniem moim było tedy przysłużyć się memu państwu ojczystemu, nie tylko dziełem żydoznawczym, ale specjalną instytucją żydoznawczą.

Kiedy ukazało się pierwsze wydanie tej książki, żydzi wprawdzie nie zdołali zakwestionować ani jednej cytaty, ale nasi krytycy nie zdecydowali się na umiejętne recenzje pod pozorem, że źródła żydowskie, na których się opieram, są dla nich niedostępne. Stanowisko to nie było słuszne. Wiedziałem przecież doskonale, że umysłowość polska nie może sięgać do oryginałów pism żydowskich, by sprawdzać rzetelność moich cytata i opartych na nich uogólnień. Z tego to powodu przytoczyłem nienaganną literaturę przekładów, chwalonych przez samych żydów, a do tej literatury można było sięgnąć. Niechaj tedy uczeni polscy, w szczególności prawnicy i przedstawiciele różnych nauk humanistycznych, nie usuwają się od obowiązku rejestrowania i omawiania takich prac, tym bardziej, że tu mniej chodzi o ich autorów a bardziej o dobro publiczne.

Nim więc powstanie Instytut Żydoznawczy, który zaopiekuje się tą książką, oddaję ją pod opiekę tych wszystkich obywateli i uczonych polskich, którzy rozumieją, że odradzająca się Ojczyzna nasza ma być Polską a nie Judeo-Polską, i że pomagać możemy procesowi historycznemu odżydzenia Polski tylko takim orężem, jak umiejętne żydoznawstwo.

BRÓŃ KOSMICZNA NA ALASCIE

Na pustkowiach Alaski zainstalowano olbrzymi zespół anten i nadajników. Oficjalnie służyć ma badaniu zorzy polarnej, ale sceptycy uważają, iż to tajna broń nowej generacji. Nikt nie wie, co tam dzieje się naprawdę.

Niedawno prezydent USA zapowiedział wycofanie się z układu ABM - umowy sprzed lat, ograniczającej badania i instalowanie systemu przeciwrakietowego. Oznacza to, że Stany Zjednoczone muszą już mieć - podwaliny jakiegoś sprawnego zestawu broni.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Istnieje całkiem spora grupa ekspertów sądzących, że część tego systemu powstała już dawno. To wspomniane nadajniki, zwane HAARP, w luźnym przekładzie „badawczy program zorzy polamej, za pomocą wysokich częstotliwości”. Rzeczywiście prowadził on badania zorzy, ale mógł również badać wpływ gigantycznego nadajnika na jonosferę, gdzie ta zorza występuje. Rzecz zdumiewająca – poprzez oddziaływanie falami elektromagnetycznymi na jonosferę, można osiągnąć wielorakie efekty, w tym również i broni nowego typu. Dlatego też odbyły się protesty przeciw HAARP-owi, napisano wiele artykułów i książek. Czym jest więc ten grózy HAARP?

ANTENY DEPARTAMENTU OBRONY

Na Alasce zamontowano na początku lat 90 zespół 48 anten o wysokości 22 metrów. W fazie finalnej ma ich być 180, a każda połączona z nadajnikiem. Całość należy do Departamentu Obrony USA.

Oficjalnie urządzenia służą do wysyłania w jonosferę fal radiowych, i „podgrzewania jej”. A potem bada się uzyskane w ten sposób efekty.

Wczesnym etapem projektu HAARP był układ IRI, złożony ze wspomnianych 48 słupów. Na szczycie każdej wieży znajdują się dwie anteny; jedna pracuje w zakresie niższych częstotliwości, a druga - zamiennie w wyższych. I ten zespół zaprezentowano cywilnym naukowcom w roku 1996. Od tamtej pory trwa rozbudowa systemu wież.

Wyjątkowość tego zestawu polega na tym, iż pracuje on w systemie fazowym. Mówiąc prosto - może skupiać energię, czego nie są w stanie dokonać zwykłe nadajniki. I tu przechodzimy do tajemnicy wojskowej. Otóż układ ABM z 1972 roku ograniczał badania nad radarami fazowymi i zalecał instalowanie ich jedynie na peryferiach kraju, by służyły ostrzeganiu o nadlatujących rakietach, a nie stanowiły systemu niszczenia ich.

Młodszy czytelnikom należy się wyjaśnienie. Na przełomie lat 60 i 70 świat wpadł w paranoję. Na nadlatujące rakiety przygotowano antyrakiety. Więc kiedy strona atakująca musiała wysłać też antyrakiety, to broniąca szła o krok dalej, i powstać mógł niezwykle kosztowny łańcuszek anty, anty, anty, i tak bez końca. Układ ABM to przerwał i pozwalał tylko na instalowanie nielicznych systemów przeciwrakietowych. Rosjanie zbudowali taki m.in. wokół Moskwy.

Ale teraz, kiedy coraz więcej krajów dysponuje bronią atomową, a na dodatek Korea Północna buduje swe pociski balistyczne, USA postanowiły wypowiedzieć ABM i zbudować coś skutecznego, na modę wieku XXI.

TEN DZIWNY TESLA

Wszystko wskazuje na to, że podstawy teoretyczne do HAARP-a opracował pod koniec XIX wieku pionier radiokomunikacji Nikola Tesla, który zajmował się też przesyłaniem energii na odległość.

Tesla miał więcej rozwiązań praktycznych i to wcześniej niż inni geniusze tamtych czasów - Edison oraz Marconi. Historia nauki pełna jest anegdot o tym, jak Marconi podkradał i wykorzystywał patenty Tesli, ten zaś wyprzedzał Edisona, ale z kolei on je opatentował i był większym reklamiarzem. Odbyło się więc mnóstwo procesów, z których podobno większość Tesla wygrał. A na dodatek „załatwił” Edisona (zwolennika prądu stałego) swymi patentami i rozwiązaniami dotyczącymi - tak powszechnego dziś - prądu zmiennego.

Idee fix Tesli było bezprzewodowe przesyłanie energii na odległość, tak by docierała do wszystkich ludzi. Zbudował więc 70-metrową wieżę z wielką, miedzianą kulą u góry. Prąd szedł w ziemię, a z gruntu strzelały piorun o długości 50 metrów, iskrzyły się metalowe przedmioty w domach odległych o kilka kilometrów, wreszcie spaliły się generatory w elektrowni Colorado Springs.

Tesla zbudował też inną, 60-metrową wieżę, do napowietrznej emisji energii wielkich mocy. Jej serce stanowiła olbrzymia cewka, tzw. nadajnika powiększającego. Jednym, z pomysłów Tesli było też bombardowanie stratosfery prądem by ją rozjaśnić i dostarczyć ludziom światła w nocy. A z szaleństw wprowadzonych w życie, przeprowadzenie trzęsienia ziemi w okolicach Nowego Jorku. Tuż przed pierwszą wojną światową wbił w glebę wielki, stalowy pręt, w który uderzało tłoczysko parowe. Wprawił w ten sposób grunt w rezonans harmoniczny i... nic się nie stało. A kiedy już zamierzał przerwać eksperyment, zaczął się trząść dom i kilka sąsiednich. Podobno w tysiącach okien wyleciały szyby. Niestety, nie dokończył dzieła i umarł jako nędzarz, nie zdolawszy wprowadzić swych ekstremalnych pomysłów w czyn.

A co ma Tesla do HAARP-a? Otóż ten ostatni bardzo przypomina nadajnik powiększający.

SPISEK WOJSKA I URZĘDNIKÓW

Do czego doprowadza niekontrolowane eksperymentowanie, okazało się pod koniec lat 50, kiedy to USA dokonały trzech eksplozji jądrowych w rejonie tzw. pasów van Allena, zmieniając ich charakterystykę. A w 1962 roku przeprowadzono bardzo silną eksplozję w jonosferze, co zniszczyło trzy wojskowe satelity oraz zakłóciło światłowe systemy komunikacji radiowej.

Nic więc dziwnego, że niezależni uczeni i eksperci z wielką podejrzliwością patrzą na ręce wojskowych oraz urzędników, zastaniających się tajemnicą państwową. Pierwsza wątpliwość pojawiła się w momencie, gdy projekt HAARP okazał się być efektem współpracy sił lotniczych oraz marynarki, a także instytucji cywilnych. Po zestawieniu różnych faktów oraz przesłuchaniu wojskowych przez komisje senackie, uznano, że HAARP może: modyfikować pogodę, wywoływać trzęsienia ziemi, być stacją radiolokacji pozahoryzontalnej, wpływać na umysły ludzkie i wywoływać nieznane nam jeszcze zjawiska. Czy to brednia? Najprawdopodobniej nie. Z różnych opracowań wynika, że wysyłanie energii w kierunku jonosfery wywołuje dziwne skutki. Przede wszystkim określone fale (będziemy tu stosować bardzo uproszczoną terminologię) odbijają się od jonosfery i lecą poza horyzont. W ten sposób uzyskuje się efekt radaru. Druga sprawa - wiązka promieniowania może zmienić charakterystykę danego rejonu jonosfery i np. otworzyć okno dla zwiększonego promieniowania gamma, które wniknie w ziemię w określonym miejscu. Dziś uważa się, że wojsko przeprowadziło taki eksperyment w 1997 roku, a promieniowanie uderzyło w teren poligonu w Nevadzie.

Kolejna sugestia - poprzez zmiany w jonosferze można modyfikować pogodę: na przykład, w celach wojskowych wywoływać huragany, mgły, etc. (np. „Katrina” i inne - ug. T.K.) albo też zapobiegać im. Co do powiązania pogody z jonosferą, nie ma wątpliwości. Pytanie tylko czy skutki działań urzędników i armii nie będą przypominać filmu „Uczeń czarnoksiężnika”?

Następna możliwość to wysyłanie w określonym kierunku (pamiętajmy o tzw. efekcie fazowym HAARP-u) fal elektromagnetycznych określonej długości. W latach 60 i 70 w taki sposób (tylko w mniejszym zakresie) Rosjanie bombardowali ambasadę USA w Moskwie.

To fakt. Długość tych fal była tak dobrana, by powodować osłabienia mózgu, rozdrażnienia, etc. A ponieważ fale bardzo niskiej częstotliwości mają też negatywny wpływ na komórki, dwóch ambasadorów USA zmarło na raka, a trzeci ma białaczkę. Zaś u personelu, który przeżył, stwierdzono o 40 procent więcej białych ciałek we krwi.

A z HAARP-a można wysłać wszystko.

Można też wysłać do atmosfery impulsy elektromagnetyczne, które zakłócą lot rakiet balistycznych albo też uszkodzą same głowice jądrowe. W taki sposób, jak impuls wywołany przez eksplozję atomową. Ciekawe, że pierwsi na to wpadli Rosjanie, a Amerykanie nic nie wiedzieli. Dopiero

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

podczas jednej z konferencji międzynarodowych jakiś radziecki profesor wygadał się: „jak wiadomo, impuls wywołany podczas wybuchu... i tak dalej”. A w USA naukowcy osłupieli: Ale bardzo szybko dogonili sowieckich kolegów. Niezależni badacze sądzą, że i temu celowi służyć może HAARP.

Jeśli zaś idzie o trzęsienie ziemi to istnieją opracowania teoretyczne, przypominające efekt trzęsienia ziemi Tesli. Otóż wprowadzając w glebę odpowiedni sygnał elektromagnetyczny wywołuje się w jądrze naszej planety fale stojące które [mniejsza o szczegóły] ulegają wzmocnieniu. Na szczęście nikt jeszcze na poważnie nie bawił się w „uczniarstwo czaroksiężnika”, aczkolwiek niezależni badacze HAARP-u nie są do tego w stu procentach przekonani (szaleńców wśród „jelit” nie brakuje - TK).

NOGA NAD PRZEPAŚCIĄ

Czy HAARP rzeczywiście jest tak niebezpieczny? Samo urządzenie nie, ale nikt nie wie, w jaki sposób wykorzystają go wojskowi oraz niektórzy urzędnicy, zdolni do każdej podłości, byleby tylko utrzymać się na swych stanowiskach. Jak na razie, szum wokół HAARP-u zrobił się duży, i władza ustawodawcza USA zaczęła nieco kontrolować tę dziedzinę „badań zorzy polarnej”. Dziś, kto, powinien, już wie, że grzebanie w jonosferze jest hazardem. Ale od wiedzy do zaniechania działań długa droga.

Pamiętajmy o słowach dr. Alberta Schweitzera: „Człowiek utracił zdolność przewidywania i ubiegania przyszłych wydarzeń. Sam na siebie sprowadzi zagładę, niszcząc Ziemię”.

#

Więcej na ten temat przeczytać można w książce J.E.Smitha „HAARP broń ostateczna”, wydanej przez wydawnictwo Amber.

Na temat oficjalnej działalności HAARP-u co nieco dowiedzieć się można na rządowych stronach internetowych:

<http://3.nrl.navy.mil/haarp.html>

Rafał Jabłoński – „Polska Gazeta”, 5-6 stycznia 2002 r.

SKUTKI KLĘSKI USA W IRAKU

Skutki klęski USA w Iraku są trudne do podsumowania. Na Bliskim Wschodzie, przeciągająca się pacyfikacja Iraku, stwarza sytuację niepewności utrzymania porządku zaprowadzonego przez Brytyjczyków i Francuzów, po upadku Imperium Ottomańskiego w 1918 roku. Skutkiem klęski USA w Iraku, Szyici przechodzą na znacznie silniejsze pozycje, niż mieli od kilkuset lat i powodują zachwianie dotychczasowej geopolitycznej równowagi na całym Bliskim Wschodzie.

Socjalistyczno-narodowa partia Saddama Husseina, razem z nacjonalizmem w stylu niby europejskim traci wpływy na rzecz „politycznego islamu” który szerzy antyzachodni typ nacjonalizmu, świadomy zbrodniczych cech kolonializmu europejskiego i opierający się na świadomości krzywd, poniesionych ze strony eksploatacji kolonialnej oraz braku poszanowania dla kultury islamskiej przez Amerykanów.

Na Bliskim Wschodzie stwarza się zapal rewolucyjny przeciwko reżimom arabskim uległym wobec USA i W. Brytanii, ale skorumpowanym i znienawidzonym przez rządzonych przez nich masy Arabów. Masy te w czasie rewolucji informatyki zdają sobie sprawę jak dalece reżimy proamerykańskie egoistycznie wykorzystują swych rodaków.

Do czego doprowadzi, tego rodzaju modernizacja poglądów na czele, której znajdują się tak zwani „islamiści” i dziś jeszcze nie wiadomo jak w przyszłości będzie wyglądał „polityczny islam”. Sytuację komplikuje zjawienie się Chin na szachownicy Bliskiego Wschodu i tym samym dalsze osłabianie pozycji osi USA-Izrael i dotychczasowej dominacji tego regionu przez Stany Zjednoczone.

Przed przyjazdem Busha na Bliski Wschód w maju 2008, sytuacja ta była analizowana w Instytucie Badań Bliskiego Wschodu w Szanghaju na Uniwersytecie Studiów Międzynarodowych. W konkluzji naukowcy chińscy udowadniają, jak ważny dla Chin jest bogaty w paliwo Bliski Wschód i jak dalece zależy od tego regionu bezpieczeństwo energetyczne Chin. W konkluzji sytuacja na Bliskim Wschodzie będzie czujnie śledzona przez dyplomację chińską i Chińczycy starają się o znacznie bliższe stosunki z Arabami niż mieli do tej pory.

Tymczasem ostatni objazd Bliskiego Wschodu przez prezydenta Busha wykazał, że USA nie ma wyraźnych planów strategicznych w tym regionie i pada ofiarą megalomanii syjonistów ekstremistów, którzy skutecznie manipulują Waszyngtonem, za pomocą lobby Izraela. Deklamacje o planowanej „walki o serca i umysły” muzułmanów jak dotąd doprowadziły do osłabienia pozycji USA na Bliskim Wschodzie, z powodu stałego poparcia dla Izraela, który dotąd nie chce uznać swoich własnych oficjalnych granic państwowych.

W rezultacie 7 milionów Żydów w Izraelu i 300 milionów Amerykanów, manipulowanych przez lobby Izraela, nie potrafiło zatrzymać postępowego osłabiania się pozycji strategicznej Izraela na Bliskim Wschodzie. Niedawno izraelska gazeta Ha'aretz, ogłosiła poglądy byłego szefa Mossadu Ephraima Haceli i byłego szefa sztabu armii izraelskiej Amnona LipkinShahaka oraz byłego dowódcy izraelskich sił okupacyjnych w regionie Gazy. Napisałi oni, że popierają zakulisowe pertraktacje z Hamasem oraz ostro krytykują dalsze, szeroko zakrojone krwawe akcje zbrojne w celu pacyfikacji ludności Gazy.

„Trzeba zdać sobie sprawę, że obalenie „reżimu” Hamas, rządzącego w Gazie, oraz zamianę na rząd Fatah, za pomocą bagnetów żydowskich, jest szkodliwe. Potrzebne są porozumienia zakulisowe z pomocą Egiptu lub Jordanii”. Tak zwany prezydent Palestyny Mahmoud Abbas ma opinię marionetki osi USA-Izrael a Fatah przegrało walkę o władzę przeciwko Hamasowi, który wzmacnia się również na ziemiach arabskich na zachodnim wybrzeżu rzeki Jordan.

Nawoływania Busha w Egipcie, żeby „wszystkie narody Bliskiego Wschodu zwalczały Hamas” jako niby organizacji terrorystycznej, nie spotkały się z poparciem Arabów, którzy są świadomi łamania praw człowieka Palestyńczyków przez Izrael z poparciem Waszyngtonu. Tak, więc szerzą się skutki klęski USA w Iraku, na cały Bliski Wschód.

Iwo Cyprian Pogonowski